

# Tomasz Śmigielski

---

## Między Wilnem i Łodzią : o życiu i twórczości Jerzego Wyszomirskiego (1897-1955)

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 53, 180-209

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Tomasz Śmigielski*

MIĘDZY WILNEM I ŁODZIĄ. O ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI  
JERZEGO WYSZOMIRSKIEGO (1897–1955).

W październiku 1997 roku minęła setna rocznica urodzin Jerzego Wyszomirskiego. To ważna postać w życiu przedwojennego Wilna i powojennej Łodzi, za życia nie doceniany, po śmierci niesłusznie zapomniany poeta, felietonista i tłumacz. Literackie Wilno okresu międzywojennego kojarzy się przede wszystkim z Czesławem Miłoszem i żagarystami, ze Stanisławem i Józefem Mackiewiczami. Twórcom drugiego planu historycy literatury nie poświęcili jak dotąd większej uwagi. A przecież Witold Hulewicz, Helena Romer-Ochenkowska, Tadeusz Łopalewski, Eugenia Kobylińska, Kazimierz Leczycki, Jadwiga Wokulska, Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, Jerzy Wyszomirski, Halina Zawadzka, Józef Batorowicz, Walerian Charkiewicz, Czesław Jankowski współtworzyli życie literackie Wilna i znacząco wpływali na świadomość mieszkańców kresowego miasta. Z grona wymienionych literatów na szczególną uwagę zasługuje Jerzy Wyszomirski, którego los to typowa biografia wielu rodaków zmuszonych w czasie II wojny do opuszczenia rodzinnego grodu nad Wilią. Wojenne „polskie drogi” doprowadziły Wyszomirskiego przez Warszawę do Łodzi, w której spędził ostatnie dziesięć lat życia.

---

Tomasz Śmigielski (ur. 1958) jest doktorantem filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Opublikował kilka prac na temat życia literackiego w międzywojennym Wilnie.

W 13. numerze „Wiadomości Kulturalnych” z 31 marca 1996 roku ukazał się artykuł Leszka Łulińskiego pt. *Od Tuwima do Strumyka*, w którym autor syntetycznie, ale i nader pośpiesznie, przedstawił wizerunek literackiej Łodzi XX wieku. Wśród wymienionych kilkudziesięciu nazwisk brakuje niestety nazwiska Wyszomirskiego. Nie zabrakło go przecież na ścianie łódzkiego Domu Literatów przy alei Mickiewicza 15, gdzie wmurowano tablicę pamiątkową, na której uwieczniono pośród innych i tego oryginalnego pisarza.

Gdy podjąłem zamiar wydobycia z niepamięci dokonań Wyszomirskiego, poprosiłem Czesława Miłosza o komentarz. Wielki poeta i noblista powiedział: „Ja się bardzo cieszę, że znalazł się ktoś, kto zajmuje się Wyszomirskim. Mnie się wydaje, że się to Wyszomirskiemu należy”.<sup>1</sup> Gdyby dziś żył Stanisław Cat-Mackiewicz, z pewnością powtórzyłby słowa, które zapisał w artykule *Niewystrzelone naboje*. „Wyszomirski był pisarzem pierwszej klasy, był jednym z najlepszych pisarzy naszego międzywojnia”<sup>2</sup>.

Jerzy Wyszomirski urodził się 23 października 1897 w Zambrowie. Syn Gabriela Wyszomirskiego, generała wojsk rosyjskich, i Walentyny z Borowskich, pochodził ze środowiska inteligenckiego. Jego ojciec był komendantem carskiego gamizonu wojskowego stacjonującego w Zambrowie. Ponieważ nie chciał przejść na prawosławie, został odsunięty od pełnienia czynnej służby i powierzono mu funkcję namiestnika Aszchabadu w Turkiestanie. Chorował na raka. W 1914 roku został przeniesiony do Petersburga i tam zmarł. Matka natomiast pozostała w Zambrowie z trojgiem dzieci: Jerzym, Ireną i Aleksandrą. Troszczyła się o ich wychowanie i edukację. W domu nauczaniem początkowym dzieci zajmowały się guwernantki. One też uczyły języków obcych: rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Jerzy pobierał nauki w gimnazjum w Łomży i w Warszawie. Na skutek działań I wojny światowej, w obawie przed Niemcami rodzina uciekła do Mohylowa, gdzie Wyszomirski skończył gimnazjum. W latach 1917–1920 pełnił służbę wojskową w armii rosyjskiej w korpusie generała Dowbora Muśnickiego

<sup>1</sup> Wywiad z Czesławem Miłoszem przeprowadzony 26.05.1996 przez Tomasza Śmigielskiego.

<sup>2</sup> S. Cat-Mackiewicz, *Niewystrzelone naboje*. „Kronika” 1957 nr 3, s. 9.

i w wojsku polskim w stopniu podporucznika. Wybuch rewolucji w Rosji i nastroje antypolskie wśród Białorusinów spowodowały ucieczkę Wyszomirskich do Wilna. W 1920 roku Jerzy został studentem Uniwersytetu im. Stefana Batorego na wydziale humanistycznym.

Pierwsze utwory poetyckie zamieszczał w ogólnopolskich czasopiśmie „Gospoda Poetów” (1921) i „Ponowa” (1922). Jeden z jego wierszy otrzymał wyróżnienie w konkursie zorganizowanym przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty Publicznej. W Wilnie w czasie studiów Wyszomirski wydał dwa zbiory poezji: *Całopalenie* (1923, nakładem Ludwika Chomińskiego) i *Chwile niepokoju* (1924, nakładem Księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego); pierwszy został bardzo różnie przyjęty przez krytykę. Dla Wyszomirskiego, początkującego poety, najistotniejsza jednak była recenzja Juliana Tuwima, która ukazała się w „Wiadomościach Literackich”. Mistrz potraktował młodego adepta z bezwzględną szczerością pisząc: „Siódma woda po kisielu współczesnej poezji. Niewyraźne, słabe echo Staffa, Tuwima, Wierzyńskiego i innych. Trochę pozy i efekciarstwa. Na ogół: rozbrat uczuć ze słowami, brak wyrazu, słabizna”.<sup>3</sup> Tomik ten wypełniają wiersze o różnej wartości. Wiele z nich powstało pod wyraźnym wpływem poezji młodopolskiej.

Wyszomirski był piewą nieulażonych stanów ludzkiej duszy. W stosunku do życia przyjmował postawę dionizyjską wyprowadzoną z filozofii Fryderyka Nietzschego. Podmiot liryczny jego utworów jest w pełni świadom dwoistości natury ludzkiej. Zgłębia mroki, ale i miłuje światło. Dla opozycji ducha i materii, stwarzającej silne napięcie emocjonalne, Wyszomirski znalazł ujęcie w poetyce introwertycznego ekspresjonizmu. Zmysłowe widzenie świata, zachwyt nad jego pięknem i żal z powodu przemijania wszystkiego, co nadaje sens ludzkiemu życiu, współtworzą sytuacje liryczne, w których doczesność graniczy ze śmiercią. Poeta pojmuje życie jako żywioł. Otaczająca go rzeczywistość jest nieustanną zmiennością, którą próbuje zatrzymać, utrwalić i uporządkować. Taki też jest zbiór *Całopalenie*. Wyszomirski chwytą drobne wrażenia, ulotne scenki i zachowuje w czulej pamięci. Z wierszy tworzy pamięt-

<sup>3</sup> J. Tuwim, „Wiadomości Literackie” 1924 nr 4, s. 3.

nik ułożony w chronologicznym porządku. Najpierw podmiot liryczny jest dzieckiem, które fascynuje sztuka cyrkowa i które snuje marzenia o rejsie dookoła świata. Następnie jest młodzieńcem o rozbudzonych emocjach zdominowanych przez miłość. Miłość jednakże niejedno ma imię, dlatego erotyki cechuje romantyczna egzaltacja, młodopolska melancholia albo naturalistyczna zmysłowość. Trzecią część poetyckiego pamiętnika Wyszomirski poświęca dorosłemu człowiekowi. Podmiot liryczny żyje tu w realiach miejskiej cywilizacji; przemierza hałaśliwe ulice, przypatruje się żebrakowi, poznaje kobiety, dla których miłość jest usługą, a ciało towarem, wstępuje do knajpy, by się upić. Wyszomirski ujmuje rzeczywistość dramatycznie. Widzi sprzeczności nurtujące świat i wymownie oddaje brutalność życia. W jego poezji dźwięczy nuta egzystencjalnego zgorzknienia i pesymizmu. Podmiot liryczny w jego wierszach jest samotnikiem, boi się ludzkiego tłumu. W odniesieniu do zbiorowości poeta zawsze stosuje określenia pejoratywne, np. „czarny ludzki tłum”, „mrowi się tłum jak czarne glisty”, itp. Tłum bowiem stwarza potencjalne zagrożenie, gdyż w bezimiennej masie zanika świadomość własnego „ja”, zanika wola i rozsądek, człowiek staje się jednostką dziką, niewolnikiem instynktów. Wyszomirski kreując sytuacje liryczne umieszcza podmiot naprzeciw tłumu: czy to w cyrku, czy na rynku, czy w koszarach wojskowych.

W zbiorze *Całopalenie* interakcje jednostka — tłum wydają się zagadnieniami najbardziej interesującymi, mającymi źródło w filozofii społecznej Gustawa Le Bona. Forma poetycka sprawia wrażenie ciasnego gorsetu dla prezentowanych treści. Intensywność ekspresji Wyszomirski próbuje okiełznać w ryzach wiersza. Środki, którymi dysponuje, okazują się jednak niewystarczające i nieadekwatne do tematu, a efekty dysonansowe nie są zbyt sugestywne. Utwory te cechuje wewnętrzna harmonia, swoista melodyjność, regularność, pozostające niejako w kolizji z dramatyzmem i intensywnością postrzegania świata, z emocjonalną wybujałością podmiotu. Młody poeta nie zawsze potrafił zerwać z tradycyjną wersyfikacją. Nagminnie stosował wielokropki i pauzy. Sporadyczne przerzutnie, rymy niedokładne nie mogły zmienić jego predylekcji do poetyki młodopolskiej. Forma wierszy ciążyła ku młodopolskiej konwencji. Jednak w zbiorze tym Wyszomirski pomieścił kilkanaście utworów,

które swoim nowatorstwem zbliżały się do nurtu skamandryckiego. Przede wszystkim charakterystyczna jest w nich konkretność miejsca sytuacji lirycznych. Autor poezję sprowadza na ziemię między zwykłe sprawy i zwykłych ludzi. Zarzuca koturnowy styl młodopolski na rzecz języka zbliżonego do mowy potocznej. Niekiedy pojawia się sytuacja rozmowy (np. w wierszu *Jalmużna*). W liryce sytuacyjnej, w której dominuje język kolokwialny, głos ma ulica. Biologiczny dynamizm Tuwima, frenetyczna radość życia Wierzyńskiego, Bergsonowska *elan vital* jest obecna i u Wyszymirskiego, chociażby w wierszu *Wiosna*:

Och, takim dziś szalony i wiosną się upajam,  
jej zapach wciągam w płuca z apetytem...  
ze śniegów, co ziarniście w blasku słońca tają,  
jej przedsmak chłonę w me płuca niesyte.

Chce mi się skakać — bawić... jak małemu dziecku...  
krzyżeć — i po ulicach wywracać koziołki;  
śmieję się, gdy wiatr igra z pstrą dziewczyny kiecką  
i pięknym panom zrywa z głów sztywne „kociołki”...

chciałbym wlecieć hen — w górę... jak ptak —  
powiem szczerze —  
ponad miasto, nad dachy, nad czarne kominy...  
ot, po prostu bezmyślna chęćka dziś mnie bierze  
do słońca skoczyć z czarodziejskiej jakiej trampoliny...  
albo gdzieś na podniebnych kościelnych wieżach  
rozwiesić zwiewny hamak bujający...  
leżeć w nim ze słońcem w spragnionych żrenicach  
i polykać łakomie żar odurzający...

rozuścić się — radośnie — całkiem beztroskliwie,  
siatkę sznurów chwyciwszy w młode, krzepkie dłonie...  
kolysać się i poić wonią wiosny chciwie  
i drzeć namiętnie od pieścot słońca, co tak płonie...<sup>4</sup>

Emanują z utworu upojenie życiem, młodzieńczy zachwyt biologiczną pełnią, terażniejszością, optymizm, euforia powodowana sprawnością młodego ciała. Jednak za radością życia kryła się upor-

<sup>4</sup> *Całopalenie*. Wilno 1923, s. 44.

czywa myśl o śmierci. Młodości Wyszomirskiego towarzyszyły bowiem wydarzenia pierwszej wojny światowej, ewokując obrazy śmierci. Pamięć poety natrętnie przywoływała dramatyczne motywy z niedawnej przeszłości, które znalazły się np. w takich wierszach jak *Pieśń o bolszewiku*, *Całopalenie*.

Karol Wiktor Zawodziński pisał w „Przeglądzie Warszawskim” (1925 nr 41): „Drugi zbiorek, *Chwila niepokoju* Jerzego Wyszomirskiego, jest niewątpliwie manifestacją interesującego talentu. Wiersz *Szmer czasu* wart jest niejednego całego tomiku”.

*Szmer czasu*

...fala czasu płynęła ze  
szmerem nieustannym.

E. Orzeszkowa

Jest czasem bardzo cicho. Jak rzadko to bywa!  
O rozemglonym zmierzchu: dzień w błękicie kona;  
noc wzdłuż wielkiej alei stąpa zakwefiona;  
nie — płynie bezszelestnie falą obejmliwą.

Zastygło wszystko, wszystko w okropnym zamarcu,  
jak nieme kształty świata w chwili przedstworzenia.  
Spójrz: zachód. Tam niebo przeszło świetlistem rozdarciem,  
i czarne liście wiszą bez tchu, bez zadrżenia.

Jest cisza przeogromna. Jak się zwykle mówi,  
cisza tak niezwykajna, że aż w uszach dzwoni.  
Ale kto słuchać umie, szmer w niej straszny złowi:  
szmer czasu, co w tej ciszy wielkim pędem goni.<sup>5</sup>

Recenzując poetycki zbiór Wyszomirskiego Zawodziński odnotował:

Sprężeniem i poetyckim zagrzeniem poza świat widzialny przypomina Tułtcewa. Jego to poezją tchnie obraz nocy, „płyń bezszelestnie falą obejmliwą”, gdy o zachodzie „niebo skrzepło świetlistem rozdarciem i czarne liście wiszą bez tchu, bez za-

<sup>5</sup> *Chwila niepokoju*. Wilno 1924, s. 58.

drzenia". Ale poza tym niezwykłym wzlotem natchnienia reszta może za pośpiesznie wydana po *Calopaleniu* (poprzednim zbioru poety). Te same bezkształtne, za długie utwory, próby konkretnego oddania ujranej rzeczywistości, nie wychodzące poza prozaizm, uleganie modom dnia od makabrycznego erotyzmu po hiperboliczne światopodburcze spacerki. Zdarzają się bardzo wytarte symbole (*Błądny rycerz*) lub dzieciństwa pełne nieświadomej naiwności (*Klisza*, *Trzy krzyki*). Byłbym jednak niesprawiedliwy, urywając recenzję na wyliczaniu słabych stron. Sporo jest jednak w tomiku rzeczy istotnie wdzięcznych, np. *Pamiętka* lub choćby replika w stylu najlepszego polskiego „siewierianisty”, wilnianina, Seweryna Odyńca (*Fragmety*), a nawet zgoła wartościowych, choć niezupełnie doskonałych, z mego punktu widzenia (*Uczuć śnieg*). Kto chce zapoznać się z Parnasem wileńskim i zrozumieć, o ile wyższy jest poziom poezji w jednym z ośrodków starej kultury polskiej od poziomu np. Sosnowca, ten nie powinien pominąć twórczości Wyszomirskiego.<sup>6</sup>

Poza tomikami pojedyncze utwory poety ukazywały się w wileńskim „Słowie”, w czasopiśmie akademickim „Alma Mater Vilnensis” i w „Almanachu Literackim”.

W 1925 roku Wyszomirski ukończył studia, a w następnym rozpoczął pracę nauczyciela w gimnazjum w Nowej Wilejce, Baranowiczach, w Wilnie. Jerzy Putrament w pierwszym tomie wspomnień pt. *Pół wieku* wyrażał się z wielką serdecznością o początkującym nauczycielu:

Dostaliśmy nowego polonistę. Był to młody dość przystojny pan w pince-nez [...]. Zwał się Jerzy Wyszomirski. Na pierwszej bodaj lekcji ktoś krzyknął, że i my mamy poetę. Podpychany przez sąsiadów wstałem. Wiedziałem już, że Wyszomirski właśnie jest poetą „prawdziwym”, stąd zmieszanie większe, niżby należało. Wyszomirski poprosił mnie, żebym coś mu pokazał z „dorobku”. Właśnie pisałem dramat trzynastogłoskowcem pt. „Śmierć Hektora”. Przyniosłem zeszyt. Na jednej z następnych lekcji Wyszomirski oddał mi „dramat”, bardzo serdecznie powiedział kilka słów i nawet pocałował w czoło. Byłem konse-

<sup>6</sup> K. W. Zawodziński, „Przegląd Warszawski” 1925 nr 41, s. 228–229.



krowany w roli klasowego poety. Mam jak najcieplejsze wspomnienia o Wyszomirskim z owej czwartej klasy.<sup>7</sup>

Autor *Catopalenia* uczył też w wileńskich gimnazjach: polskim im. Joachima Lelewela i żydowskich — Towarzystwa Pedagogów i C. Epsteina. W tym czasie współpracował ze „Słowem” jako stały felietonista, pisywał również artykuły do „Kuriera Wileńskiego”. 21 marca 1929 roku w sali Gimnazjum im. Adama Mickiewicza odbył się Wieczór Poezji Autorów Wileńskich, w czasie którego o swojej twórczości opowiadali: Wanda Dobaczewska, Witold Hulewicz, Tadeusz Łopalewski i Jerzy Wyszomirski. Ich wiersze deklamowali aktorzy sceny wileńskiej. Stefan Jaracz, który był wtedy na gościnnych występach z Redutą w Teatrze na Pohulance, recytował wiersz Wyszomirskiego *Zbrodnia*. Utwór znalazł się w trzecim zbiorze poezji pt. *Niewczesne*, wydanym w Wilnie w 1930 roku przez Kazimierza Lewkowicza.

Na tomik złożyły się dwie grupy utworów opatrzonych podtytułami *Wiersze sentymentalne* i *Wiersze naiwne*. Podziałem tym autor sygnalizował tematyczne i stylistyczne różnice między wierszami. *Wiersze sentymentalne* są poetyckim podsumowaniem życia. W lirycznych, bardzo osobistych wyznaniach Wyszomirski wspomina swoje dzieciństwo „sielskie, anielskie”, młodość „chmurną i durną”, opisuje porywy uczuć, snuje refleksje na temat przemijania. Ten swoisty życiorys został przedstawiony w sposób zajmujący i skupiający uwagę czytelnika. Liryki epickie, narracyjne, mają charakter spokojnej gawędy ujętej w trzynastozgłoskowe tetrastychy. Z egzaltacją mówią o uczuciach. Wiersz *Przyjazd* aż tętni życiem. Wersy wypełnia euforia chłopca odwiedzającego rodzinny dom. Dynamikę sytuacji lirycznej poeta oddaje za pomocą eksklamacji, licznych powtórzeń, konstrukcji anaforycznych i eliptycznych, nie dba o poprawność gramatyczną, gdy górę biorą emocje.

O miłości poeta wyraża się różnie. *Laura i Filon* to czytelną aluzją literacką do utworu Franciszka Karpińskiego, w której „wszystko to samo tylko dekoracje inne”. Specyficzna aura przenika erotyk

<sup>7</sup> J. Putrament, *Pół wieku*. T. 1. Warszawa 1986, s. 54.

pt. *Ty*. Podmiot liryczny — zakochany mężczyzna — delikatnie, subtelnie wyznaje kochance swoje uczucia. Łagodność wyznania określa sylabotoniczna forma (amfibrach, trochej). Dla wyrażenia refleksji nad jesienią i dojrzałością biologiczną człowieka Wyszymirski użył sonetu.

W zbiorze pomieszczony jest również cykl dziewięciu wierszy *Wakacje sentymentalne*, inspirowany *Księgą ubogich* Jana Kasprowicza. Pejzaż wiejski, biały dworek widziane są w tych utworach oczami dziecka. To ono, bardzo zmysłowo odbierając otaczający świat, wprowadza się w błogostan — echo arkadyjskiego mitu.

Dopełnieniem tomiku są *Wiersze naiwne*, które powstały jeszcze w latach 20., a nie znalazły się w dwu poprzednich wydawnictwach. Ich tematyka potrafi różnie struny ludzkiej wrażliwości. Wyszymirski epatuje czytelnika grozą. Wiedzie go przez ciemne ulice, wprowadza do szpitalnych sal, by wędrówkę zakończyć w prosektorium. Specyficzna to wędrówka: w twórczości Wyszymirskiego śmierć jest bardzo ważna, tak często obecna, że obsesyjna. W wierszu *Gra w guziki* podmiot liryczny obserwuje dziecięcą zabawę. Niewinna z pozoru gra jest dlań źródłem bolesnych skojarzeń i przeżyć. Element współzawodnictwa chłopców narzuca militarne porównania i obrazy wojny. Wojenna obsesja nie opuszcza podmiotu. Wspomniany już wiersz *Zbrodnia* jest wnikliwym studium zabijania człowieka, przedstawionym tak realistycznie, iż niewątpliwie stanowi reminiscencję osobistego doświadczenia autora z wojny polsko-bolszewickiej.

Jednak wśród smętnych tekstów są również utwory optymistyczne i jasne. Do ciekawszych należy *Droga*, która żywo przypomina *przez kresy* Józefa Czechowicza. Lekka forma tworzy poetycki majstersztyk, oddający monotonię podróży. Wydaniem w 1930 roku zbioru liryków *Niewczesne* Wyszymirski zamknął kartę swych poetyckich dokonań.

Stanisław Lorentz w książce *Album wileńskie* udzielił informacji, że 25 kwietnia 1929 roku Wyszymirski wespół z Heleną Romer-Ochenkowską, Stanisławą Świętorzecką, Walerianem Charkiewiczem, Witoldem Hulewiczem, Tadeuszem Łopalewskim, Wikto-rem Piotrowskim i Józefem Batorowiczem uczestniczył w spotkaniu, które odbyło się w siedzibie Związku Literatów Żydowskich.

Był to swoisty akt otwarcia się pisarzy polskich na współpracę z twórcami żydowskimi. Tym bardziej cenny, że w owym czasie prężnie działała grupa literacka Junge Wilne — Młode Wilno, w której wiodące role pełnili Abraham Suckewer, Chaim Grade, Elchanan Wogler.

Wyszomirski miał przyjazny stosunek do Żydów. Jego serdecznym kolegą był Izaak Lubecki, nauczyciel judaistyki w gimnazjum żydowskim. Dzięki niemu pisarz zainteresował się współczesną literaturą żydowską, czytał w przekładach Szolem Alechem, Szolem Aszą, Chaima Nachmana Bialika, Icchoka Lejbusza Pereca, chodził na spektakle wystawiane przez wileński Teatr Żydowski. W czasie wystąpień antysemitów na Uniwersytecie Stefana Batoiego Wyszomirski ostro potępił na łamach prasy („Słowo”, „Wiadomości Literackie”) chuligańskie wybryki młodzieży polskiej, za co został napadnięty i pobity. Życzliwie odnosił się również do Białorusinów, wśród których miał wielu przyjaciół, np. Maksyma Tanka, Jankę Bryła. W jednym z felietonów mówił o sobie:

Obcym był mi zawsze nacjonalizm i szowinizm. Tak mię wychowano w domu od dziecka. Wpajano we mnie zasadę, że miłość do swego narodu i do swego kraju winna być fundamentem, na którym wznosi się miłość ludzka. A że mój naród za czasów dzieciństwa był ujarzmiony i żył tęsknotą do wolności, tym bardziej nakazywano mi być przyjacielem tych, co tęsknią a są krzywdzeni, uciskani lub prześladowani.<sup>8</sup>

Od roku 1929 zaczęły się odbywać głośnie w całym Wilnie Środy Literackie, na których program składały się wieczory autorskie, odczyty i dyskusje. Spośród licznej grupy miejscowych poetów utwory swoje prezentował również Wyszomirski. Szczególne znaczenie miała środa 1 lutego 1931 roku. Wówczas w lokalu Związku Literatów w roli głównej wystąpili poeci z łagarów: Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Kazimierz Hałaburda. Obecny na wieczorze Cat-Mackiewicz zgłosił gotowość wydawania bezpłatnego dodatku literackiego żagarystów w „Słowie”. Natomiast Wy-

<sup>8</sup> *That is the question*. „Tydzień” 1946 nr 8, s. 3.

szomirski pisał pochlebne recenzje o ich oryginalnej twórczości. Po latach Miłosz wspomina: „Wyszomirski był pierwszym recenzentem młodych poetów z łagarów, również moich wierszy”.<sup>9</sup>

W latach 1932–34 Wyszomirski wiele podróżował po Europie. Był we Włoszech, Niemczech, Austrii, we Francji, gdzie zatrzymał się na dłużej. W Paryżu studiował jako wolny słuchacz. Na „paryskim bruku” spotykał wielu rodaków, m.in. Antoniego Bohdziewicza, filmowca i radiowca, z którym zimą 1932 roku był w kinie na premierze filmu Jeana Cocteau *Krew poety*. Wyszomirski był znawcą sztuki filmowej, pisywał recenzje filmów polskich, a przede wszystkim zachodnich. Jego artykuły krytyczne zamieszczało wileńskie „Słowo” i ogólnopolski „Film”. O spotkaniu z Wyszomirskim w stolicy Francji wspomina Cat–Mackiewicz:

Pojechałem do Wyszomirskiego do Paryża, w którym dłuższy czas mieszkał, aby zaprosić go do współpracownictwa. Spędziliśmy całą noc razem w rozmaitych paryskich knajpach. Całymi nozdrzami wchłaniał Paryż, miasto nerwowej ruchliwości i zmysłowej inteligencji. Było w Wyszomirskim bardzo dużo z cygana, w sensie bohemy artystycznej, było też trochę z anarchisty.<sup>10</sup>

Wyszomirski przyjął zaproponowaną przez redaktora naczelnego „Słowa” ofertę. Wrócił do Wilna i podjął długoletnią pracę w dzienniku jako stały felietonista. Żywy temperament i ostre polemiczne pióro nie zjednywało mu przyjaciół. Był wieloletnim antagonistą Witolda Hulewicza, poety, redaktora „Tygodnika Wileńskiego” (1925), inicjatora *Śród Literackich*, prezesa Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych i kierownika *Rozgłośni Wileńskiej*. W „Wiadomościach Literackich” (21.10.1934 nr 43, s. 5) Wyszomirski zamieścił artykuł *Dzieje grzechu Erwuzy*, w którym ostrej krytyce poddał życie kulturalne Wilna, a żądło zjadliwej krytyki skierował w stronę jego animatora — Hulewicza:

---

<sup>9</sup> Wywiad z Cz. Miłoszem.

<sup>10</sup> S. Cat–Mackiewicz, *Niewystrzelone naboje*, op. cit., s. 9.

Hulewicz, człowiek bez talentu i poczucia sztuki w ogóle, nadaje od szeregu lat ton i kierunek życiu artystycznemu Wilna, a zasiadając na wielu prezesowskich fotelach, staje się *toutes proportions gardees* — tutejszym Kadenem, dążącym niezmiernie do kadenizacji „kultury wileńskiej”.<sup>11</sup>

Obrażony Hulewicz wyzwał złośliwego felietonistę na pojedynek. 12 listopada 1934 roku o godzinie 6.30 w lesie w Ponarach odbyło się spotkanie z bronią w rękę pomiędzy zważnionymi panami. Zastępcami honorowymi Wyszomirskiego byli Konstanty Syrewicz i Józef Mackiewicz. Pojedynek kierował Michał Pawlikowski. Zakończenie protokołu spotkania zawiera stwierdzenie: „Zatarg pomiędzy pp. Hulewiczem Witoldem i Wyszomirskim Jerzym został załatwiony ku honorowi obu stron. Po spotkaniu pojednanie nie nastąpiło”.

W 1933 roku wspólnie z braćmi Mackiewiczami, Józefem i Stanisławem, oraz z Walerianem Charkiewiczem Wyszomirski napisał *Wileńską powieść kryminalną*, która została wydana pod pseudonimem Felicja Romanowska. Ta publikacja również wywołała niemały skandal w wileńskim świątku, a osobą najbardziej urażoną była nobliwa miejscowa pisarka Helena Romer-Ochenkowska.

W okresie międzywojennym Wyszomirski współpracował z Rozgłośnią Wileńską. Tadeusz Byrski, jej dyrektor programowy w latach 1936–1937, zapraszał go na odczyty literackie i do udziału w realizacji programów satyrycznych, przygotowywanych w studiu mieszczącym się w niewielkiej willi przy ulicy Witoldowej 21 na Zwierzyńcu. Byrski wyrażał zadowolenie, że za sprawą Teodora Bujnickiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Witolda Hulewicza, Tadeusza Łopalewskiego i Jerzego Wyszomirskiego w wileńskim radiu było dużo dobrej satyry. Czesław Miłosz, ówczesny sekretarz, prawa ręka Byrskiego, o swoim szefie powiedział mi:

Był niesłychanie liberalny. Na pewno poglądy Byrskiego były bliskie poglądom Wyszomirskiego. Polskie Radio, kiedy Byrski się tym zajmował, zatrudniało m.in. Żydów, Białorusinów. Z te-

<sup>11</sup> *Dzieje grzechu Erwuzy*. „Wiadomości Literackie” 1934 nr 43, s. 5.

go powodu Byrski wyleciał i ja wyleciałem z Wilna. Nie staraliśmy się stosować dyskryminacji.<sup>12</sup>

Wyszomirski był jedynym dziennikarzem wileńskim, który podczas nagonki na pismo „Poprostu” (1936) odnosił się życzliwie do grupy skupionej wokół Henryka Dembińskiego. Niejednokrotnie bronił tego pisma postępowanego przez sanacyjną i endecką prasę.

W lipcu 1936 roku „Słowo” rozpoczęło druk powieści Wyszomirskiego *Trud prawdy*. Był to bardzo udany debiut prozatorski pisarza. Autor ujawnił nieprzeciętny talent. Utwór traktuje o dzieciństwie, młodości i dojrzewaniu polskiego chłopca, syna pułkownika wojsk carskich, który mieszka wraz z rodzicami na terenie wojskowych koszar. Akcja toczy się na początku XX wieku. Dzieło ma charakter autobiograficznej powieści z kluczem; pułkownik Milewski to ojciec pisarza — Gabriel Wyszomirski, Zofia z Chmurskich to matka Walentyna z Borowskich, a Roman — sam autor. Świat przedstawiony nosi znamiona realnych, rzeczywistych miejsc. Miasteczko, w którym stacjonuje carskie wojsko, to Zambrów, a miasto gubernialne — Łomża. Utwór Wyszomirskiego jest typowy dla Dwudziestolecia, wpisuje się w nurt literackiej autobiografii lat dzieciennych, odkrywając całe obszary psychiki dziecka. Psychika to bardzo złożona, bo twórca dzieła wyznaczył Romanowi specyficzne miejsce bycia na pograniczu, pomiędzy, miejsce, które wymaga od bohatera wyborów; niejednokrotnie są to wybory dramatyczne: między ojcem a matką, między Polakami a Rosjanami, między życiem a śmiercią. Według pisarza te spory rozstrzyga irracjonalne, bo z głębi duszy płynące, „wołanie krwi”. W drodze do poznania prawdy Romanowi przychodzi w sukurs mitologie rodzinno-domowe, których strażniczką jest stara babcia Chmurska, uosobienie wiecznie żywej i niesłabnącej „polskości”, symbol męczeństwa roku 1863. Wyszomirski dokonał wnikliwej analizy duszy rosyjskiej. Dostrzegł sprzeczności, których istotę stanowi ambiwalencja dobra i zła, a więc moralność obca Europejczykowi i katolikowi, moralność niższego rzędu. W jednym z felietonów wyznał: „Dusza rosyjska pełna jest dla mnie ciemności, ale ciemności te pociągają mnie.

<sup>12</sup> Wywiad z Cz. Miłoszem.

Mnie Rosja kusi. Mnie kusi Rosja Dostojewskiego”.<sup>13</sup> Tym pokusom poddaje się bohater powieści — Roman. Aluzja do *Szyzyfowych prac* jest oczywista. Bohatera fascynuje porucznik Pawłow, przyjaciel domu. Powieściowi rosyjscy oficerowie cierpią, gdyż żyją z kompleksem „mongolizmu”, azjatyckiej skłonności do przemocy, brutalizacji życia. Nad wyraz sugestywny opis buntu żołnierzy w koszarach nasuwa przypuszczenie, że autor musiał być naocznym świadkiem zdarzeń. Bunt żołdaków jest namiastką a zarazem zapowiedzią wielkiej rewolucji — groźnej i barbarzyńskiej, której „przyczyny musiały się kryć w dziedzinie pozazmysłowego życia”.<sup>14</sup> Wiele miejsca Wyszomirski poświęca patriotyzmowi w okresie niewoli narodowej. Ustami pułkownika Milewskiego wypowiada opinię na ten temat:

Cóż to za polskość, cóż to za uczucie narodowe, które umie rozkwitać tylko tutaj! Spróbujcie zachować je w takich warunkach, w jakich ja tam żyję! [...] Tam na Kaukazie nauczyłyby się miłości ojczyzny i swobody.<sup>15</sup>

Powieść zwraca uwagę rewelacyjnym oniryzmem, narrator wprowadza niesamowitą atmosferę jak ze złego snu. Jak w poetyce Schulza, Wyszomirski oczami dziecka ukazuje urodę świata, najlepiej dostrzeganej właśnie w dzieciństwie; dziecko ma dar wkroczenia w „nadrzeczywistość” dzięki elastycznemu przechodzeniu od realnego bytu w dziedzinę fantazji, marzeń, urojeń. Powieść *Trud prawdy* powinna być znana miłośnikom literatury polskiej. Jej miejsce obok dzieł Stefana Żeromskiego, Andrzeja Struga, Marii Dąbrowskiej czy Bruno Schulza byłoby miejscem godnym.

W 1938 roku Wyszomirski spróbował swoich sił w dramatisarstwie. Napisał wówczas sztukę specyficzną i bardzo oryginalną — trzyaktówkę *Krzywda*, dramat o tematyce współczesnej. Sześć występujących w nim postaci, trzy kobiety i trzech mężczyzn, łączyła lub łączy miłość. To uczucie ma jednak trzy odcienie: miłość czy-

<sup>13</sup> *Życie bystre jak fale*. „Słowo” 1939 nr 10, s. 4.

<sup>14</sup> *Trud prawdy*. Powieść. „Słowo” 1936 nr 196–261.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

sta, romantyczna, czyli tragiczna, miłość rozsądna, która doprowadzić ma do małżeństwa z rozsądku, i miłość wolna, bez zobowiązań. Zgodnie z dramatyczną konwencją jest również ofiara miłości, nieszczęśliwy kochanek, który popełnia samobójstwo. Wydawałoby się, że autor nie uniknie sztampy, nie wyjdzie poza schemat, banał, naiwny, rzewny sentymentalizm i aluzje do Szekspira. Jednak nie. Wyszomirski zrywa z tradycyjną formą. Dekompozycja dramatu polega na tym, że dwa pierwsze akty *de facto* nie istnieją. Tekst poboczny jest rozbudowany tak bardzo, że mieści się w nim ekspozycja, przedstawienie postaci z krótkim rysem charakterologicznym, zarysowany wątek fabularny dramatu, punkt kulminacyjny i rozwiązanie. Samobójstwo głównego bohatera, Romana, przypada na finał drugiego aktu. Zasadniczą część dramatu stanowi akt trzeci, w którym dominuje dialog. Jedna z postaci powiada: „Życie bywa niekiedy teatrem, a teatr czasami życiem”. Wyszomirski posługuje się chwytami deziluzjonistycznymi, zaciera granicę między sceną a widownią, między aktorem a widzem. W didaskaliach zaznaczy:

Akt trzeci wyprowadza wszystkich bohaterów już w charakterze nie aktorów i nie postaci działających, lecz zwykłych ludzi.<sup>16</sup>

Sceniczna umowność jest tak dalece posunięta, że zabity Roman ożywa w trzecim akcie. Pierwszoplanową rolę (a raczej zadanie) autor powierza Opowiadaczowi, on jest postacią wiodącą: narratorem, reżyserem, inscenizatorem. W zamyśle fabularnym to ten, który na oczach „zwykłych ludzi” dokonuje na Romanie wiwisekcji psychologicznej, dociekliwie dopytuje przyczyn samobójczego czynu. Moralny detektywizm, próba odkrywania prawd wstecz jest oryginalnym pomysłem Wyszomirskiego. Autor prześwieśla moralność mieszczańską. Poprzez miłość, która jest motywem przewodnim utworu, urealnia dramat, odkrywa głębię psychologiczną, eksponując męski egoizm. Szkoda, że *Krzywda* nie znalazła się w repertuarze Teatru Miejskiego na Pohulance. Wilnia-

<sup>16</sup> *Krzywda*. „Słowo” 1938 nr 80, s. 7.



nie mieliby okazję przekonać się, jak różnorodne były możliwości twórcze Wyszomirskiego.

W styczniu 1939 roku, gdy cały naród polski nie miał wątpliwości, że wojna z Niemcami jest nieuchronna, Wyszomirski czyni na łamach „Słowa” swoistą spowiedź ze swej działalności literackiej. W artykule pod znamienym tytułem *Rachunek sumienia* dokonuje bilansu najpłodniejszej dziedziny własnego pisarstwa — felietonistyki:

Ile tematów, ile spraw — ważnych i nieważnych na pozór, a przecie w kolobiegu życia mających swe miejsce i sens — poruszyłem, dotknąłem, starałem się ożywić i naświetlić. Szkolnictwo, pedagogika, włóczęgostwo dzieci, życie domu noclegowego, dziedziniec więzienia łukiskiego, praca nauczyciela na wsi, nonsensy artystyczne wileńskie, wystawy obrazów, kino i teatr, rola „Tajnego Detektywa”, handel podręcznikami szkolnymi, subsydia dla literatów, melancholia starej synagogi wileńskiej, szablon obchodów narodowych, refleksyjne podróże, samobójstwa wśród młodzieży szkolnej, myśli wzbudzone lekturą, piosenka uliczna, sprawy literackie — i tyle innych motywów przewinęło się przez moje felietony. Niekiedy pisać je było łatwo, czasami szły opornie, z trudem, z niepokojem. Czasami udawały się na wesoło, czasami były głęboko udręczone, i udręczenie ich trzeba osłaniać tzw. cynizmem, który bywa zazwyczaj maską człowieka żywo czującego i reagującego. [...] Pragnę, aby ten nowy rok [1939] był dobry dla mnie i pięknie owocował. Taka jest moja troska noworoczna. I choć niewiele mym piśmiem dokonałem, zdaje mi się, że nie byłem zły. Mój rachunek sumienia wypada dodatnio.<sup>17</sup>

Szczerość niezmierna i skromność przemawia z tej niezwyklej, bo publicznej spowiedzi. Wyszomirski był felietonistą wielkiego formatu. Miał spostrzeżenia oryginalne, własne, nie naśladowane, miał poczucie piękna i klarowności języka, wstręt do banału, głędzenia i obfitości słów. Idealem jego pracy pisarskiej, jak każdego solidnego pisarza, była zwięzłość. Pisał niezwykle starannie, dbał

<sup>17</sup> *Rachunek sumienia*. „Słowo” 1939 nr 14, s. 8.

o język, posługiwał się piękną polszczyzną, przywracał żywot słowom wyszłym dawno z obiegu. Na podstawie ogromnej liczby opublikowanych felietonów można zrekonstruować osobowość pisarza, jego świat wartości, poglądy na wiele kwestii, które z lubą szczerością eksponował. Wielu znanych felietonistów, np. Artur Sandauer czy Jan Koprowski, zaliczało Wyszomirskiego do grona najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły felietonu, sytuując go między tak wielkimi pisarzami jak Bolesław Prus, Antoni Słonimski i Tadeusz Boy-Żeleński.

Wybuch wojny zmusił pisarza do opuszczenia ukochanego Wilna; zaczynał oto los tułacza, typowy dla Polaków mieszkających na kresach. W „Nowinach Literackich” niedługo po wojnie wspominał tamten czas:

Znalazłszy się w Warszawie z wiosną 1940, byłem zdruzgotany moralnie, klęską Ojczyzny i wyczerpany fizycznie, schorowany i wygłodzony. Miałem ponadto przy sobie żonę i roczne dziecko. Byliśmy bez środków do życia, w nędznych warunkach mieszkaniowych.<sup>18</sup>

Z początku zatrzymał się z rodziną u siostry w mieszkaniu przy ulicy Raszyńskiej. Po jakimś czasie przeniósł się z żoną i dzieckiem do mieszkania przy ulicy Filtrowej. Korzystał z Kuchni Literackiej, zorganizowanej z inicjatywy Ferdynanda Goetla w lokalu Pen-Clubu przy ulicy Pierackiego 16. Stołówka wydawała obiady dla literatów za bardzo niską opłatą, a nawet i bezpłatnie, ratując tych, którzy znaleźli się w trudnym położeniu. Korzystali z niej m.in. Maria Dąbrowska i Karol Irzykowski.

W okupowanej Warszawie powoli budziło się życie towarzyskie. Zaczynało kształtować się podziemie kulturalne — w różnych formach. Jedną z nich były spotkania autorskie, połączone z dyskusjami, urządzone przez spragnionych kontaktu pisarzy. Stanisław Ryszard Dobrowolski gromadził wokół siebie życzliwych sobie ludzi, starannie podtrzymywał znajomości dawne i nowe. Wyszomirski był jego częstym i miłym gościem, który tam poznał stałych bywał-

<sup>18</sup> *Pamiętam ciebie, Leonie blady.* „Nowiny Literackie” 1948 nr 38, s. 4.

ców: pisarkę Polę Gojawiczyńską, Jana Nepomucena Millera, doktora filozofii, pisarza i krytyka, profesora Leona Rygiera, Teofila i Czesławę Wojeńskich, pedagogów i krytyków literackich. Z wyjątkiem autorki *Dziewcząt z Nowolipek* wymienieni zajmowali się tajnym nauczaniem. Również Wyszomirski podejmował pracę lektora języka rosyjskiego na tajnym uniwersytecie. Jego kwalifikacje jako rusycysty były niepodważalne, powszechny szacunek budziła jego znajomość języka i kultury rosyjskiej. W czasie okupacji zajmował się pracą przekładową za namową Zbigniewa Mitznera, który wiosną 1943 roku rozpoczął tajną akcję skupowania rękopisów dla przyszłego wydawnictwa Wisła. Wyszomirski dokonał dla niego tłumaczenia sztuki *Jesienna nuda* Nikołaja Niekrasowa. Za tę pracę zapłacono mu 5000 złotych. Dobrowolski „wciągnął” Wyszomirskiego do współpracy z konspiracyjnym wydawnictwem „Demokrata”, którego redaktorami naczelnymi byli Grzegorz Załęski (pseudonim „Grzegorz”) i Rafał Praga (pseudonim „Mały”). Referatem literackim kierował właśnie Dobrowolski („Goliard”), a pomagali mu Aleksander Maliszewski („Piotrowski”), Zofia Zawadzka („Winnicka”) i Jerzy Wyszomirski, który prawdziwe nazwisko ukrywał pod pseudonimem „Tański”. Do zadań referatu należało skupienie przy „Roju” poetów, prozaików i krytyków literackich dla opracowania tekstów piosenek żołnierskich, redagowanie zbiorów poezji, opowiadań, przygotowywanie sztuk teatralnych i wszelkich tekstów scenicznych, scenariuszy filmowych. Wyszomirski publikował w tym czasopiśmie teksty satyryczne, których wartość wysoko ocenił Władysław Bartoszewski.

W numerze 40. „Demokrata” z 15.10.1942 roku ogłoszono konkurs na słowa pieśni Polski Podziemnej oraz marsza żołnierskiego i piosenki żołnierskiej. Jednym z jurorów pracujących w komisji konkursowej był Wyszomirski. Również w 1942 roku odbył się konspiracyjny konkurs na sztukę teatralną. Złożono ponad dwadzieścia utworów. Jury pod przewodnictwem profesora Juliana Krzyżanowskiego, w składzie: Tadeusz Byrski, Iwo Gall, Bohdan Korzeniewski i Jerzy Wyszomirski przyznało pierwszą nagrodę Jerzemu Zawieyskiemu za sztukę *Masław*, drugą Annie Świrszczyńskiej za *Orfeusza*. Fundatorem nagród był Stanisław Wedeck; przeznaczył na ten cel siedemdziesiąt pięć rubli złotych carskich. Obecność Wyszomirskie-

go w składach konkursowych była wyrazem uznania dla jego erudycji i dokonań literackich. Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK planowało powierzenie mu kierownictwa literackiego w przyszłej rozgłośni radiowej. Zamysły te jednak nie ziściły się.

1 września 1943 roku okupowana Warszawa otrzymała tygodnik satyryczny „Moskit”, który wyodrębnił się z „Demokraty” (ostatnią stronę poświęcał właśnie satyrze). Wydano siedem numerów. Spośród literatów współpracowali z „Moskitem” S. R. Dobrowolski „Giez”, Tadeusz Hollender „Tomasz Wiatraczny”, Stanisław Kowalczyk „Lapis”, Aleksander Maliszewski „Pietro”, Tadeusz Zelenay „Kleks” i Jerzy Wyszomirski „Tański”. Wyszomirski był autorem artykułu wstępnego pt. *Satyra*, który ukazał się w inauguracyjnym numerze. Pisał w nim m.in.:

Satyra potrafi się ukryć, umie przemawiać do swych słuchaczy na ucho tajemniczym a nęcącym szeptem, umie pracować pod ziemią. Bywa, gdy trzeba, niewidzialna, choć wszędzie obecna. I jest nieśmiertelna. Zabić jej nie można. Śmieje się z wysiłków tych, którzy chcą z nią walczyć.<sup>19</sup>

Wyszomirski utrzymywał kontakty towarzyskie z dawnymi znajomymi pochodzącymi z Wilna. Do nich należeli: muzyk Bronisław Rutkowski („Korycki”) i Stefan Rygiel, były dyrektor biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego.

Wyszomirski razem z Dobrowolskim przychodzili co tydzień do Rygla na tzw. środy, w których uczestniczyli wybitni intelektualiści, artyści, ludzie nauki, np. historycy Aleksander Gieysztor i Henryk Mościcki, architekci Bohdan Guerquin i Gerard Ciołek, malarz, konserwator Słonecki, heraldyk Zygmunt Wdowiszewski, typograf Józef Królikowski, pułkownik Adam Englert, dyrektor warszawskiego Archiwum Miejskiego.

Wyszomirski uczestniczył też w spotkaniach towarzyskich u Cecylii Nalepińskiej. Wraz z serdecznym przyjacielem Leonem Pomrowskim w mieszkaniu „kochanej Celi” przy ulicy Wspólnej widy-

<sup>19</sup> *Satyra*. „Moskit” 1943 nr 1, s. 1.

wali małżeństwo Horzyców i Zygmuntostwo Poniatowskich oraz żonę Andrzeja Struga. W familiarniej atmosferze spędzali czas u kapitanowej Matauszkowej, której mieszkanie było swego rodzaju przybytkiem wiedzy tajemnej. Wyszomirski wspominał:

Schodziliśmy się tutaj regularnie co piątek około południa w trzech: Pomirowski, Jerzy Zawieyski i ja, przy czym Leon zawsze z jakąś, choćby malusieńką wiązanką kwiatów. Odbywało się małe śniadanko, które kapitanowa umiała przyrządzić niekiedy z niczego, a zawsze z elegancją. Wódka — oczywista musiała być. Leon nie pijał dużo, bo niedomagał coraz częściej na serce, ale Zawieyski nigdy nie wylewał za kołnierz, ja też owego czasu umiałem wypić. Po śniadaniu zaczynało się misterium. Kapitanowa wróżyła nam trzem na najbliższy tydzień do przyszłego piątku.<sup>20</sup>

Szczególnym szacunkiem darzył Wyszomirski Leona Pomirowskiego (właśc. Pomper, pseudonim „Tadeusz Podoski”), polonistę, krytyka literackiego, działacza Polskiego Związku Wolności, podziemnej organizacji demokratycznej, redaktora pisma „Głos Prawdy”. Z tym konspiracyjnym czasopismem współpracował również Wyszomirski. 7 lipca 1942 roku był świadkiem aresztowania Pomirowskiego. Napisał o tym w artykule *Pamiętam ciebie, Leonie błady*.

Wyszomirski pomagał ludziom potrzebującym pomocy, również Polakom pochodzenia żydowskiego. W mieszkaniu przy ulicy Filtrównej ukrywał Józefa Orchonia, aktora, członka podziemnego teatru, narzeczonego Leny Zelwerowiczówny, córki Aleksandra Zelwerowicza.

Wiosną 1944 roku Wyszomirski sprzedał Czesławowi Miłoszowi maszynopis swojej powieści *Klucz od przepaści*. Miłosz pracował wówczas dla Władysława Ryńcy, który finansowo patronował akcji wydawniczej. Podobnie jak działalność Zbigniewa Mitznera, i ta akcja była formą pomocy materialnej literatom. W wydanej niedawno książce pt. *Szukanie ojczyzny* Miłosz po przeszło półwieczu przywołuje z pamięci tę powieść Wyszomirskiego:

<sup>20</sup> *Pamiętam ciebie...*, op. cit., s. 4.

Powieść bardzo autobiograficzna, o dzieciństwie w rosyjskim mieście garnizonowym, zdaje się Zambrowie, gdzie jego ojciec był oficerem zawodowym w armii carskiej. Maszynopis jej kupiłem dla Ryńcy. Co się z nią stało?<sup>21</sup>

Gdy 26 maja 1996 roku w rozmowie z Miłoszem w jego krakowskim mieszkaniu poprosiłem pisarza o opinię na temat zaginionej powieści, powiedział:

Czytałem tę powieść, tytułu nie pamiętam. Nie kupowałem powieści, której by nie można było wydać. Kupowałem tylko wartościowe rzeczy. Jeżeli kupiłem, to znaczyło, że cenilem tę książkę.<sup>22</sup>

Ustalenie zapomnianego tytułu nie było łatwe. 19 lipca 1936 roku w „Słowie” wileńskim zaczęła się ukazywać powieść w odcinkach autorstwa Wyszomirskiego zatytułowana *Trud prawdy*. W lwowskich „Sygnałach” w 1937 roku drukowane były fragmenty powieści opatrzone tytułem *Powrót do ojczyzny*. Natomiast w *Słowniku Współczesnych Pisarzy Polskich* na kartach poświęconych Wyszomirskiemu i jego twórczemu dorobkowi ostatni zapis brzmi: „Klucz od przepaści». Rkps [Inf. autora]. Druk fragm. Sygnały 1937 nr 29”<sup>23</sup>. Stąd wniosek, że pisarz trzykrotnie zmieniał tytuł swego dzieła, które nigdy nie doczekało się wydania. Sądzę, iż warto byłoby dać tę powieść do ręki współczesnemu czytelnikowi.

W 1944 roku żona Wyszomirskiego — Anastazja, została w wyniku łapanki wywieziona do Niemiec na roboty. Pracowała w fabryce broni Heine und Sohn w Baden. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, ojciec z małą córeczką opuścili mieszkanie przy ulicy Filtrowej, przedzierali się kanałami do Śródmieścia. Zostali jednak schwytani przez hitlerowców i wraz z olbrzymią grupą ludzi przewiezieni na Zieleniak. Stąd wysyłano transporty do obozów koncentracyjnych.

<sup>21</sup> Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*. Kraków 1996, s. 230.

<sup>22</sup> Wywiad z Cz. Miłoszem.

<sup>23</sup> *Słownik współczesnych pisarzy polskich*. Oprac. E. Korzeniecka. Warszawa 1966, t. 4, s. 557.

Znaleźli się w wagonie pociągu jadącego do obozu. W czasie jazdy ojciec wypchnął córeczkę z pociągu, sam również wyskoczył. „Wyładowaliśmy jakieś 20 metrów od Niemca. Ten Niemiec machnął ręką i kazał nam uciekać. Nie zapomnę tej sceny. Uciekliśmy do lasu. Powędrowaliśmy do Nieborowa, do Radziwiłłów. Oni przyjęli nas bardzo serdecznie. Myśmy tam mieszkali”<sup>24</sup> — wspomina Krystyna Wyszomirska rok 1945. Z Nieborowa droga wojennej tułaczki doprowadziła oboje do dworu w Stawisku. Gościnność Iwaszkiewiczów była powszechnie znana, miała swoją wojenną legendę. Stefan Krzywoszewski tak pisał we wspomnieniach *Długie życie*.

Dwór w Stawisku natłoczony był ponad miarę wygnańcami z Warszawy. Zgodnie z tradycją polską gwałcił prawa fizyki — i gdy zdawało się, że już igła się nie zmieści, jeszcze przygarniano świeżych przybyszów.<sup>25</sup>

Przygarnięto również Wyszomirskich. Po krótkim pobycie ojciec z córką wyruszyli w dalszą drogę do Borysławia koło Łowicza. Tam schronienia udzielili im biedni gospodarze Wiaderkowie. W zamian Wyszomirski uczył wiejskie dzieci. Gdy zbliżała się radziecka ofensywa, opuścili gościnny dom i pieszo dotarli do Skierniewic, i dalej do Łodzi. Łódź wówczas była nieoficjalną stolicą Polski. Tu zaczynało rozwijać się życie kulturalne, powstawały zespoły redakcyjne czasopism, reaktywowano działalność teatrów, tu napływały rzesze literatów z zawieruchy wojennej. Wyszomirski z córeczką Krystyną, „Kiką”, zamieszkali tymczasowo w Grand Hotelu. Atmosferę tamtego czasu po latach córka skomentowała następująco: „Ja pamiętam te szalone noce w Grand Hotelu. To był jeden wielki entuzjazm i jedna wielka nadzieja”.<sup>26</sup>

7 października 1945 roku Wyszomirski został członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Rzucił się w wir pracy twórczej.

<sup>24</sup> Wywiad z Krystyną Wyszomirską przeprowadzony 16.06.1996 przez Tomasza Śmigielskiego.

<sup>25</sup> S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienie*. Warszawa 1947, t. 2, s. 357.

<sup>26</sup> Wywiad z K. Wyszomirską.

Jego felietony ukazywały się w „Rzeczpospolitej”, „Odrodzeniu”, w „Dzienniku Łódzkim”, w „Dzienniku Bałtyckim” i w „Polsce Wyzwolonej”. Miał wtedy wielu przyjaciół, z którymi lubił przebywać. Byli to: Władysław Broniewski, S. R. Dobrowolski, Pola Gojawiczyńska, Artur Sandauer, Iwo Gall, Aleksander Zelwerowicz, Jan Kott.

Pod koniec 1946 roku otrzymał mieszkanie w Domu Literatów przy ulicy Mickiewicza 15. Wtedy też z wojennej tułaczki wróciła żona Anastazja. Na dłużej związał się z czasopismem „Tydzień” (1946–48), którego redaktorem był Zbigniew Mitzner. Co tydzień zamieszczał tam felieton, Kronikę Kulturalną, i prowadził stały kącik pt. „Skleroza”. Krótkie artykuły w Kronice podpisywał pseudonimem Stanisław Łatka.

Wyszomirski był urodzonym felietonistą. Wyróżniał się temperamentem publicystycznym, erudycją i piękną polszczyzną. Potrzebował kontaktu z gazetą i czytelnikiem na co dzień. Mawiał nieraz: „Pisarz, który może obejść się bez pisania kilka miesięcy, nie jest pisarzem”. On pisał codziennie. Jego felietony dotyczyły różnorodnej tematyki. Świeże wspomnienia czasów wojny i okupacji przeżytych w stolicy miały rys bardzo osobistych zwierzeń. Przy każdej sposobności powracał pamięcią do Wilna i ludzi z nim związanych: do Teodora Bujnickiego, Ksawerego Pruszyńskiego, do Henryka Kuny, Mieczysława Limanowskiego i innych. Podał ostrej krytyce powieść Jerzego Putramenta *Rzeczywistość*, która przedstawiała przedwojenne Wilno w krzywym zwierciadle. Jego „walka o Wilno” była tym bardziej dramatyczna, że po przeciwnej stronie stali wieloletni, kresowi antagoniści: Jan Huszcza i Anatol Mikulko, wspierani przez cały zastęp „Kuźnicy”. Jedną z wielu utarczek publicystycznych pomiędzy Wyszomirskim a Huszczą zakończyła się 8 maja 1946 roku karą nałożoną przez Sąd Koleżeński Związku Zawodowego Literatów Polskich Łódzkiego oddziału. Jan Kott, Seweryn Pollak i Władysław Rymkiewicz zawiesili Wyszomirskiego w prawach członka związku na miesiąc.

Swoje artykuły poświęcał rozważaniom na temat nowej, powojennej rzeczywistości w kraju. Pisał felietony dotyczące historii demokracji w Polsce, wartości uniwersalnych takich jak humanizm, cnota, prawda, tolerancja. Bronił godności bezbronnych dzieci niemieckich, sierot wojennych mieszkających na Pomorzu,



zastanawiał się nad sumieniem narodowym Polaków, żywo reago-  
wał na wydarzenia roku 1946 zwane pogromem kieleckim. Opo-  
wiał się po stronie demokratycznego ustroju państwa. Czynił to  
w sposób aluzyjny, korzystając z kalendarza historycznego: pisał  
o setnej rocznicy Wiosny Ludów czy o dwusetnej rocznicy urodzin  
Kazimierza Pułaskiego, bohatera narodu polskiego i amerykańskie-  
go. Informował czytelników o percepcji filozofii egzystencjalnej Je-  
ana Paula Sartre'a w Polsce i porównywał jej odbiór w kraju  
z odbiorem w USA, gdzie nazwano Sartre'a „nauczycielem wolno-  
ści”. To ewidentna wskazówka dla rodaków, według jakiego mode-  
lu ustrojowego należało budować nowy, powojenny ład społeczny.

Napisał bardzo obszernie sprawozdanie z obrad II Zjazdu Litera-  
tów Polskich, który odbył się 26–27 października 1946 roku w Ło-  
dź. Przytoczył znamienne słowa, które wówczas wygłosił wicemi-  
nister Kultury i Sztuki Leon Kruczkowski:

Literaci winni się ustosunkować pozytywnie i aktywnie do tych  
przemian, jakie zachodzą w nowej rzeczywistości. Od literatów  
zależy w dużym stopniu przyśpieszenie pewnych procesów,  
a od tego zależy rozwój podstaw finansowych pisarza.<sup>27</sup>

Wyszomirski ostro potępił instrumentalne traktowanie literatury  
dla celów politycznych, ideologicznych. On — „nieuleczalny huma-  
nista”, jak sam siebie określał — nie był w stanie zaakceptować so-  
cjalizmu. Jan Koprowski w rozmowie ze mną podzielił się takim  
wspomnieniem:

Pamiętam jak w okresie największego schematyzmu u nas i nie  
tylko u nas, Wyszomirski wyciągnął z najniższej półki swej bi-  
blioteki stare pisma Dostojewskiego i wskazując na rozdział  
w „Braciach Karamazow” zatytułowany „Na odnu minutku łoż  
stała prawdoj” dodał: „Oto, niestety, niepisane motto naszej dzi-  
siejszej literatury. Nie ma w niej prawdy, a jest kłamstwo”.<sup>28</sup>

<sup>27</sup> *II Zjazd Literatów Polskich w Łodzi*. „Tydzień” 1946 nr 13, s. 8.

<sup>28</sup> Wywiad z Janem Koprowskim przeprowadzony 30.06.1996 przez To-  
masza Śmigielskiego.

Walczył z kreatorami nowego prądu literackiego. Dawał niejednokrotnie odpór Jerzemu Borejszy, Adamowi Ważykowi i Stefanowi Żółkiewskiemu, o którym uszczypliwie napisał:

Żadna rewolucja u nas nie jest możliwa, skoro nawet on sam — marksista — nosi hetmańskie nazwisko.<sup>29</sup>

W „Nowinach Literackich” z 1947 roku w numerze 25. Wyszomirski informował Polaków w kraju o londyńskich „Wiadomościach”. Wyrażał równocześnie swoją opinię na temat uchwały podjętej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zabraniającej swym członkom współpracy z prasą krajową. Uznał tę uchwałę za „posępną”, za objaw choroby emigracji. Wyrażał głęboki żal:

Literatura emigracyjna, przewodniczka duchowa rzesz, odwraca się od kraju ostatecznie... Odległościom fizycznym, jakie pomiędzy nami a nimi morza i lądy wytworzyły, nadaje oto jakieś wymiary duchowe — już nie do przebycia.<sup>30</sup>

Wyszomirskiego izolowano w środowisku kulturalnym Łodzi. Nie wszystkie jego felietony były drukowane, cenzura odrzuciła wiele tekstów. Szykanowano go. Adam Ważyk nazwał go publicznie faszystą, hrabią, liberałem. Anatol Mikułko, dawny wilnianin, łodzianin z wyboru, w 1947 roku wydał powieść *W pogoni*, traktującą o przedwojennym Wilnie, której niesławnemu bohaterowi dał nazwisko Niszomirski. Tygodnik satyryczny „Rózgi” dołączył do kampanii przeciw Wyszomirskiemu publikując 9 lutego 1947 roku zjadliwy artykuł, którego autor pisał:

Ten Łatka jest dla mnie straszny. Niby chciałby mieć coś wspólnego z literaturą, ale nie może [...]. Pan Łatka woli chodzić samopas i krytykować i narzekać zamiast wziąć się do jakiejś konstruktywnej pracy [...]. Jest to w naszym życiu literackim łatka w niedobrym kolorze.<sup>31</sup>

<sup>29</sup> *Moja rewolucyjna Wielkanoc*. „Szpilki” 1946 nr 18, s. 3.

<sup>30</sup> „Nowiny Literackie” 1947 nr 25, s. 2.

<sup>31</sup> I. Wójcik, „Rózgi” 1947 nr 7, s. 7.

Wyszomirski był doskonałym tłumaczem literatury rosyjskiej. Szczególnie lubił Antoniego Czechowa, którego uważał za ideał twórcy i człowieka. Podziwiał jego pracowitość (i sam wzorował się na niej), ujmowały go niezwykła skromność wielkiego pisarza, prostota, w pełni podzielał jego poglądy na życie i sztukę. Nie tylko przekładał na język polski jego opowiadania, ale i pisał o nim. Dla zespołu Teatru Nowego w Łodzi wygłosił odczyt, którego tematem było życie i twórczość Czechowa. Tym wystąpieniem zyskał uznanie w świecie aktorskim, ponieważ potrafił niesłychanie plastycznie i żywo przedstawić nie tylko samego pisarza, ale i epokę, świat, w którym żył. Jak wielką miał w tym zakresie wiedzę świadczyć może fakt, że niektórym radzieckim autorom, których utwory tłumaczył, wytykał liczne błędy, np. Stiepanowi Złobinowi, autorowi powieści *Stiepan Riazin*. Prócz dzieł Czechowa przekładał na język polski utwory innych klasyków rosyjskich: Denisa Fonwizina, Mikołaja Gogola, Aleksandra Ostrowskiego, Lwa Tolstoja, Mikołaja Leskowa. Z przyczyn finansowych, „dla chleba” tłumaczył dzieła pisarzy radzieckich, m.in. Borysa Polewoja *Opowieść o prawdziwym człowieku*, Konstantina Simonowa *Dnie i noce*, opowiadania Maksyma Gorkiego. Te znakomite przekłady do dziś funkcjonują i w pełni zaspokajają oczekiwania nie tylko czytelników. Marek Walczewski, aktor Teatru Ateneum, wyraził się z wielkim szacunkiem o tłumaczonej przez Wyszomirskiego sztuce Gogola *Pamiętnik wariata*. W liście artysta podzielił się ze mną następującą opinią:

Tłumaczenie było w formie wykwintne, miało wielki obszar poezji w formie i znaczeniach, a przy tym nie odbierało możliwości dojmującego realizmu w komponowaniu roli głównego bohatera... Przekład ten jest niewątpliwie na poziomie znakomitego Gogola. Tłumaczenie zachowało ciepło ludzkie i iskrzącą się swadę, która popycha aktora w dobrą stronę... „Pamiętnik wariata” grałem długo i w różnych wersjach. Tekst ten dał mi dużo radości i wolności aktorskiej. W mojej pamięci pozostanie jako utwór wyjątkowy. Dziękuję Panie Jerzy.<sup>32</sup>

---

<sup>32</sup> Korespondencja Marka Walczewskiego do Tomasza Śmigielskiego z dn. 23.02.1997.

Wyszomirski nie tylko tłumaczył, ale miał skryształizowane poglądy na sztukę tłumaczenia. Był wybitnym teoretykiem sztuki translatorskiej. Wskazywał, jak bardzo trudna jest to praca, wymagająca od tłumacza odpowiedzialności wobec oryginału, by tekstu nie „przepolszczyć”. Za najlepsze prace przekładowe kandydował do nagrody Pen-Clubu, ale laureatem nigdy nie został. Ostracyzm środowiska literackiego pozbawił go tego wyróżnienia.

Marian Piechal i Kazimierz Truchanowski ogłosili w czasopiśmie „Warszawa” (1947 nr 9) słownik współczesnych literatów polskich ułożony według epitetów. Jerzego Wyszomirskiego określono w nim mianem *wyosobniony*. On uważał je za zaszczyt i przyjemność. Miał uraz do ludzi, cechowała go nieufność, daleko posunięta ostrożność w stosunku do nowych osób. Wąski krąg jego przyjaciół stanowili Jan Koprowski, Lech Budrecki, Jerzy Waleńczyk. Do Wyszomirskich przychodził na tzw. obiady czwartkowe Aleksander Zwierzyński, wilnianin, były przedwojenny wicemarszałek Sejmu.

Wyszomirski był człowiekiem pryncypialnym, nikogo o nic nie prosił i sam nie uznawał próśb. Jednak dla przyjaciół był w stanie złamać wyznawane zasady. Gdy Wojciech Borzobohaty, jeden z dowódców AK, został aresztowany za nierozwiązanie oddziału i skazany na śmierć, Wyszomirski interweniował u ówczesnego szefa UB Mieczysława Moczara, prosząc o zmianę wyroku. Ostatecznie Borzobohaty dostał dożywocie; po roku 1956 został zwolniony.

Wyszomirski spotykał się z Marianem Podkowińskim, z którym jadał obiady w „Czytelniku” przy ulicy Piotrkowskiej. Po pół wieku Podkowiński ze wzruszeniem wspominał dawnego przyjaciela:

Był zawsze podniecony, żywy, polemiczny i swymi felietonami dodawał pieprzu do łódzkiej nudy. Ale stronił od ludzi, ze mną się kontaktował, bo należałem ongiś do grupy wileńskiej. Jerzy chorował, zawsze źle wyglądał i lichy żył. Pił też zbyt wiele, ale jego umysł był zawsze żywy i błyskotliwy. Chorował już wtedy.<sup>33</sup>

---

<sup>33</sup> Korespondencja Mariana Podkowińskiego do Tomasza Śmigieńskiego z dn. 10.10.1996.

W istocie, chorował na raka jelita grubego. Poddął się operacji, która jednak nie odsunęła widma nadchodzącej śmierci. Popadł w chorobę alkoholową. Etap łódzki w jego życiu był destrukcją. Putrament we wspomnieniach zatytułowanych *Pół wieku* tak scharakteryzował ostatnie lata pisarza:

Wyszomirski w tym czasie był już porażony chorobą, która go wykończyła w kilka lat później. Pijaństwo było już u niego tylko ucieczką.<sup>34</sup>

Jednakże Putrament nie sprecyzował, przed czym była to ucieczka. Miłosz podaje jej zasadniczy powód:

Uważam go za ofiarę reżimu, po prostu nie mógł wytrzymać tego życia w ustroju stalinowskim.<sup>35</sup>

2 czerwca 1955 roku Wyszomirski zmarł śmiercią samobójczą. Między Wilnem a Łodzią spełniło się życie niezwykłego człowieka, poety, felietonisty, tłumacza. Cat-Mackiewicz opatrzył wspomnienie pośmiertne poświęcone przyjacielowi tytułem *Niewystrzelone naboje*. Rzeczywiście, wydaje się, że pisarz nie w pełni wykorzystał wielki talent literacki. Jednakże spuścizna, którą pozostawił, domaga się obecności w podręcznikach historii literatury polskiej XX wieku.

---

<sup>34</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, op. cit., s. 54.

<sup>35</sup> Wywiad z Cz. Miłoszem.

Tomasz Śmigielski

MIĘDZY WILNEM I ŁODZIĄ. O ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI  
JERZEGO WYSZOMIRSKIEGO (1897–1955).

BETWEEN VILNIUS AND LODZ. ON THE LIFE  
AND WORK OF JERZY WYSZOMIRSKI (1897–1955).

Summary

The author of this paper presents the life and work of Jerzy Wyszomirski (1897–1955) — an outstanding person, a poet, a par writer and a translator who was underestimated during his lifetime and forgotten after his death. Jerzy Wyszomirski was an important figure in the cultural life of the pre-war Vilnius and the post-war Lodz. His lot was a reflection of a typical biography of his numerous countrymen forced to leave their hometown placed on the river Vilia during the II World War. The War had led Wyszomirski along various Polish pathways via Warsaw to Lodz where he spent the last ten years of his life.

His literary output includes three collections of poems titled in the order of their publication *Burntoffering* (1923), *A Moment of Anxiety* (1924) and *The Untimely* (1930). He was also counted among the most distinguished representatives of the Polish school of columnists, next to such prominent writers as Boleslaw Prus, Antoni Slonimski and Tadeusz Boy-Żeleński. He regularly wrote his paragraphs for the daily paper of the Vilnius locality titled "The Word" whose editor-in-chief, Stanislaw Cat-Mackiewicz highly appreciated their co-operation. Thanks to their mutual effort the winter of 1931 saw a great flourishing of the poetry of Czeslaw Milosz and "The Żagary Group". Wyszomirski's autobiographical novel titled *The Pains of the Truth* (1936) revealed its author's uncommon literary talent.

During the War and the German occupation the writer was staying in Warsaw where he took up Russian teaching at an underground University and co-operated with the underground publishers named "A Democrat" and "A Mosquito" and he participated in the conspiratorial cultural life of the Polish capital.

After the war Jerzy Wyszomirski settled down in Lodz where he continued writing columns for various periodicals in which he fiercely criticised an instrumental treatment of literature as a political and ideological tool as well as he strongly disapproved of socialism. Those were the reasons why he was constantly persecuted, isolated

---

from the local cultural life and censored to the extent which made some of his columns banned from printing. The last years of his life Wyszomirski devoted to translating from the Russian literature. His supreme translations of such Russian classical writers as Antony Chekhov, Nikolay Gogol, Alexander Ostrowsky and Leo Tolstoi proved both his literary and translating gifts.

His life came to a miserable end on the 2 June 1955 when he committed a suicide totally exhausted with his serious illnesses and alcoholism.